

Prywatna przedsiębiorczość powoduje zanieczyszczenie środowiska

29 sierpnia 2011

Zanim rozstrzygniemy czy ten frazes jest prawdziwy czy nie, musimy zdefiniować użyte w nim terminy.



Zanieczyszczenie to sprawa względnie prosta. Odnosi się do własności prywatnej przekraczającej granice: odpadki transportowane są z posiadłości jednej osoby do posiadłości drugiej w sposób bezpośredni czy też pośredni. Ważne jest to, byśmy właśnie w taki sposób interpretowali zanieczyszczenie, w przeciwnym bowiem razie można je łatwo pomieszać z czymś, co je przypomina tylko powierzchownie, jest zaś właściwie czymś innym, a mianowicie wywozem odpadów. W tym ostatnim przypadku produkty uboczne procesu przetwórstwa dóbr czy usług są wychwytywane przez firmę, która je wytworzyła. Firma ta wywozi je, nie naruszając praw innych osób, fizycznych czy prawnych. Nie mamy tu do czynienia z żadnym rodzajem „wycieku”, ani też „skutków ubocznych” działających na szkodę osób trzecich. Zatem definicja jaką tu omawiamy, nie jest definicją prawną,

lecz fizyczną. Pod względem analizy chemicznej niemożliwe jest odróżnienie zanieczyszczenia od składowania odpadów. W obu przypadkach odpady mogą posiadać w swoim składzie również te same składniki chemiczne.

Najprostszym przykładem zanieczyszczenia według powyższej terminologii jest sytuacja, kiedy pan Jones wyrzuca swoje śmieci na trawnik pana Smitha. Byłby to przypadek zanieczyszczenia bezpośredniego. Wersja pośrednia ma miejsce wtedy, kiedy istnieje pośrednik pomiędzy Jonesem i Smithem, taki jak powietrze czy woda. Tutaj Jones najpierw spala swoje odpady, a wiatr przenosi ten sam materiał do Smitha, na jego trawnik czy do jego płuc. I zamiennie Jones mógłby zrzucić swój materiał odpadowy do rzeki oddziałując w sposób negatywny na Smitha, który mieszka w dole rzeki i musi teraz pic już zatruta wodę, nawadniać nią ogród czy myć się w niej.

Nietrujące składowanie odpadów odbywa się wówczas, kiedy fani baseballu opuszczają stadion zaśmiecony skorupami orzeszków ziemnych i puszkami po piwie. W tym przypadku nie zachodzi żadne „przekroczenie granicy”, jako że w ceny biletów wliczone są koszty sprzątnięcia. Zarząd stadionu dobrowolnie wywozi odpadki. Innym przykładem byłoby wynajęcie służącej do czyszczenia własnego domu. Śmieci mogą leżeć wszędzie, ale to nie jest zanieczyszczenie; służąca zgodziła się przecież czyścić dom właściciela.

Na czym z kolei, polega prywatna przedsiębiorczość? Nie mieści się ona w systemie gospodarczym, w którym rząd zapewnia specjalne przywileje (subsydia, ochrona przed konkurencją) wspierające biznes. Wręcz przeciwnie, wolna przedsiębiorczość jest systemem gospodarczym opartym mocno na fundamencie praw prywatnej własności. Kradzież i inne sposoby pogwałcenia własności to zjawiska absolutnie nie przystające do systemu wolnego rynku. Rynek stanowi współgranie całej dobrowolnej wymiany (zatrudnienie, handel wymienny, kupno, dzierżawa, sprzedaż itp.) pomiędzy wzajemnie zgadzającymi się stronami. W warunkach czystego kapitalizmu typu laissez faire, jedyną

funkcją państwa jest ochrona osoby i własności przed fizycznym atakiem z zewnątrz.

Teraz możemy już złożyć razem te dwa elementy. Zanieczyszczenie- jak widzieliśmy – to ostatecznie agresja, naruszenie praw jednej osoby przez inną. Wszelako istota prywatnej przedsiębiorczości polega dokładnie na zapobieganiu takiemu biegowi wydarzeń. Można zatem powiedzieć bez obawy popadnięcia w sprzeczność, że prywatna przedsiębiorczość nie prowadzi do zanieczyszczenia. Jednakże takie postawienie sprawy to daleko za mało. Właściwie już określenie „zanieczyszczenie na wolnym rynku” jest samo w sobie sprzeczne. Do takiego stopnia, do jakiego istnieje wolna inicjatywa, nie może istnieć zanieczyszczenie; jest ono przeciw prawu. Do takiego stopnia, do jakiego istnieje zanieczyszczenie, istnieje prima facie dowód na to, iż prawne podłoże kapitalizmu zostało złamane: że prawo chroniące przed wykroczeniami nie jest egzekwowane, że prawa chroniące własność prywatną nie są przestrzegane. Zanieczyszczanie jest nielegalnym przekraczaniem granicy; jedyna funkcja rządu w państwie wolnej przedsiębiorczości polega na zapobieganiu takiemu (lub innemu) naruszeniu praw własności. Stąd te dwie dziedziny zupełnie do siebie nie przystają.

Jest oczywiście prawdą, iż wiele krajów, w wielu regionach świata, w wielu epokach, uważano za opierające się na zasadach wolnej przedsiębiorczości, a jednak cierpiały one z powodu zanieczyszczenia środowiska. To jednak świadczy tylko o nieadekwatności języka. Rozważmy jeden taki przykład, a mianowicie Stany Zjednoczone w XIX wieku. Prawie do roku 1830 sądy opierały swoje decyzje w „przypadkach uciążliwości” (teraz nazwalibyśmy je sporami środowiskowymi) na odpowiednio dużym przybliżeniu do prawnego systemu wolnej przedsiębiorczości. Jeśli rolnik był w stanie wykazać, że lokomotywa wyrzucała iskry, które zapalały jego stogi siana, mógł uzyskać odszkodowanie. Jeśli gospodyni domu skarżyła się, że dymy z fabryki brudziły jej pranie, które wieszała na

sznurach, to zwykle zarządzenie brzmiało: zaprzestać i powstrzymać się. Osoby mieszkające w dole rzeki, które padły ofiarą zanieczyszczenia, otrzymywały rekompensatę w postaci zakazu wyrzucania odpadów do rzeki wydanego osobom zamieszkałym w górze rzeki.

W tych warunkach było sprawa jasną, że producenci musieli wziąć pod uwagę skutki, jakie ich działalność wywiera na osoby trzecie. Istniały silne bodźce do używania droższego antracytu zamiast bardziej zanieczyszczonego choć tańszego węgla z dużą zawartością siarki, do zakładania filtrów na kominy, angażowania się w badania i rozwój na rzecz zmniejszania uciążliwości dla środowiska. Zaczęło nawet powstawać „sądownictwo środowiskowe”, mające na celu określanie winy za zanieczyszczanie. A gdy wszystko inne zawiodło, właściciel kolei, fabryki, oraz ten „mieszkający w górze rzeki” mogli płacić swoim ofiarom tyle, by je usatysfakcjonować, zamieniając w ten sposób zanieczyszczenie na składowanie odpadów oraz „uwewnętrzniając” to, co było wyrzucane na zewnątrz.

Jednakże w latach 1850. i później nowa filozofia zaczęła przenikać środowiska prawnicze. Zdecydowano, iż „dobro publiczne” wymaga rozwoju gospodarki. W obliczu rosnącej wagi orzeczeń sędziów można to było osiągnąć jedynie poprzez wspieranie produkcji. Zatem kiedy skrzywdzona ofiara zanieczyszczenia stawiała się w sądzie, słyszała, iż „...naszym pierwszym celem jest wspieranie wzrostu narodowego. By to zrealizować, musimy pozostawić wolną rękę tym, którzy zanieczyszczają. Wasze samolubne prawa własności stoją na drodze większego dobra dla większej liczby ludzi i muszą być usunięte na bok”.

W takich warunkach wszelkie motywacje pro-środowiskowe i jednocześnie zorientowane „rynkowo” zostały gwałtownie osłabione. Uprzednie działania, korzystne dla środowiska, płynęły zarówno z samolubstwa jak i dobrej woli. Teraz tylko to ostatnie mogło działać, to, na czym – według Adama Smitha –

nie można było tak bardzo polegać. W końcu dlaczego firma nastawiona na zysk miałaby stosować czyste paliwo albo martwić się o filtry na kominach, kiedy prawnie nie była odpowiedzialna za szkody? Nieliczne grupy biznesmenów, którzy czuli się odpowiedzialni na gruncie zasad moralnych, znajdowały się na pozycji niekorzystnej ze względów konkurencyjnych. Były bardziej zagrożone bankructwem.

Wynikający stąd kryzys środowiska nie jest wynikiem wolnej przedsiębiorczości, lecz czegoś zupełnie przeciwnego.

Autor: prof. Walter Block

Tłumaczenie: Jan Kłós ILK

Zdjęcie: [Eric Kanalstein, United Nations Photo](#)

Źródło: [Libertarianizm](#)